Poczta opłacona ryczałtem. № 124. Rok IV. Warszawa, 10 Września 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ
wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja: Warszawa Traugutta 3. Tel. 40-39. Oddział w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego № 18. | Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p. | **Prenumerata wynosi:** Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. **Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.** | **Numer pojed. 50 gr.**

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**
DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**
REDAKCJA I DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Powstanie i istnienie tak zwanych Kozłowitów dowodzi, że „romantyczna" Polska, jest w rzeczywistości bardzo „prozaiczna".

MATECZKA I OJCZULEK.

Okropną sprawę Kozłowitów wywlekły ostro na jaw publiczny dopiero teraz partje polityczne, biorąc ją ewentualnie jako motyw wyborczy, tak jak to bywa z wszelkiego rodzaju gangrenami. Ale pomijając hipokryzje demokratyczne, sama sprawa domaga się państwowego rozstrzygnięcia przez rząd. Nie można tolerować domów publicznych pod maską religji, bo korupcja rzeczy najwznioślejszej, to jest religji, jest rzeczą z wszelkich korupcyj najgorszą (*corruptio optimi pessima*). Taka tolerancja byłaby rzeczywiście idjotyczna z punktu widzenia państwowego.

Pozostawienie takich figur, jak nieżyjąca mateczka Kozłowska i żyjący ojczulek p. Kowalski na powierzchni społecznej, zgadza się, zapewne, z zasadą demokratycznego zrównania, to jest zezwierzęcenia, ale nie zgadza się zupełnie z bytem Państwa. Aby się z tym pogodzić, należy wprzódy konsekwentnie wyprzedać żydom wszystkie egzemplarze „Pana Tadeusza", „Króla Ducha", „Nieboskiej Komedji" i t. d. Naród ma błaznować, niechaj błaznuje zawodowo!

Z Kozłowityzmem związane są dwie akcje: Akcja przeciwko celibatowi katolickiemu i akcja w kierunku zdeprawowania moralnego ludności polskiej, a w skutku uniemożliwienia samodzielności politycznej, to jest akcja agentur zagranicznych.

Żydzi i żydówki w całej Polsce głośno rozprawiają o konieczności zniesienia celibatu katolickiego. Świat antikatolicki doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że ogromna wyższość organizacji katolickiej i jej dotychczasowa odporność związana jest z celibatem. Kozłowityzm jest pośrednim zręcznym atakiem na celibat — rozognia tę sprawę. Zresztą ta strona sprawy należy do władz duchownych, nie do nas. Od siebie musimy dodać zdanie, że tylko Katolicyzm bezkompromisowy będzie w stanie podołać wrogom, a każdy odcień liberalizmu jest już zgóry przegraną.

Co do ręki zagranicznej, to jest rzecz pewna, ze Kozłowityzm powstał z funduszów rosyjskich, z poparć niemieckich i z patronatu masońskiego. Dla wszystkich tych sił względem Polski subwersywnych, Kozłowityzm w Polsce jest dobrym interesem. Zbliża kraj do przewrotu bolszewickiego, tak jak przedwojenne sekty rosyjskie: skopcy, chłysty i t. d. Niechaj nikt nie ma zbytniego zaufania do rozumu mas, ustawicznie podniecanych i demoralizowanych!

Jednakże główne wiatry, podniecające Kozłowityzm, wieją obecnie nie ze Wschodu, lecz z Zachodu. Bolszewizm rosyjski ma mało pieniędzy, złoto zrabowane już wyczerpał. Bolszewizm zachodni, sekty amerykańskie, teozofi i inni rycerze wiary mają pieniędzy wbród. Dla patrjotycznej zaś masonerji germańskiej, taki ojczulek Kowalski jest poprostu figurą opatrznościową. Kozłowici mają plecy.

Czy okolicznościowo, wypadkiem, w tych czasach dojścia do szczytu skandalu kozłowickiego, zjechała do Warszawy prezeska Teozofji i Masonerji-Mieszanej (C-o — massonery) p. Annie Besant?

Ani myślimy włączać do tej samej kategorji inteligencji i do tego samego gatunku zoologicznego ojczulka Kowalskiego i panią Besant lub jej hindusa Krischnamurti. Rasa jest inna. Jakgdybyśmy porównywali zulusa z milordem. Obyczaj inny, cel inny. Zulus zadawalnia swoje potrzeby zwierzęce i nic go nadal nie obchodzi. Milord gra na daleką metę: szerzy perwersję umysłową — przez uswawolenie zmysłów.

Złożyło się więc tak, że „zulusi" są popierani przez Ludzkość (duże L — Humanité), jako grzybki rozkładowe kultury narodów, mających jeszcze w sobie coś ze zdrowej przeszłości. Jesteśmy wobec agentury zagranicznej, może niebezpieczniejszej od działań przedwojennych rosyjskich i niemieckich. Tamte działania dotyczyły głównie bicia w peryferję ciała—dotkliwego bardzo.

Te zaś nowe — internacjonalizmu — działają na ośrodki sercowe. Obrócić naród w śmiecie, w nawóz handlowy, w nowoczesną formę niewolnictwa.

Nie siłą brutalną, rzucającą się w oczy, ale sprytnie, zapuszczeniem morfiny i jadów.

Nad sprawą Kozłowitów rząd nie może przejść do porządku dziennego, bo groziłoby mu rzeczywiste stracenie na powadze. Sprawa jest za mocna i wyraźna.

Red.

PRZYP. RED. Sprawę „Teozofji", która posiada już dość źródłową i obfitą literaturę, sprawę rzekomego Buddyzmu Bławatskiej i Braminizmu p. Besant podamy obszerniej w dalszym ciągu „Związków Tajnych", których druk na pewien czas przerwaliśmy. Wkrótce jednakże podamy drugą część nowożytną i dokończenie dzieła.

BIEG POLITYKI.

Nowe Idee Niemieckie o Armji.

W roku 1806, po Jenie, Napoleon ograniczył Prusom ilość ludzi w armji. Scharnhorst i Gnesenau obeszli to, zapowiadając służbę obowiązkową krótką, terminowa, która dostarczyła wyćwiczonych rezerw zdatnych bezwłocznie do mobilizacji.

Traktat wersalski 1919 r., korzystając z doświadczenia, narzucił Niemcom dla armji niemieckiej ograniczenie ludzi i służbę długoterminową. I na to okazał się sposób. Zwalniać żołnierzy po krótkim terminie próby i wyćwiczenia, pod najbłahszymi pozorami i tym sposobem powiększać ilość wyćwiczonych.

Niemieckie studja współczesne dochodzą do wniosku, że system t. zw. narodów uzbrojonych w wojnie przyszłej byłby absurdalny. Zależeć będzie na jakości, nie na ilości. Milicje nie są wiele warte. Von der Goltz pisze: „W przyszłości miljony ludzi uzbrojonych przestaną grać rolę. Powstanie nowy Aleksander na czele małego wojska doskonale uzbrojonego i wyćwiczonego i będzie pchał przed sobą masy zdenerwowane, które w swej tendencji ciągłego powiększania się, poza granice wszelkiej logiki, stracą całą swoją wartość i obrócą się w niezliczony i nieszkodliwy tłum kupczyków burżuazyjnych".

Nowa idea niemiecka jest taka: Utrzymywać stałą armję 115.000 ludzi o służbie 3-letniej czynnej i 9 lat w rezerwie. Rocznik byłby 40.000 ludzi i w krótkim czasie rozporządzałoby się 115.000 armji i 345.000 rezerwy, razem 460.000 ludźmi zupełnie wyćwiczonymi.

Niepotrzeba służby obowiązkowej. Przeciwnie należy wybierać, aby rekruci dawali rękojmie moralne. Sama Reichswehr kontrolowałaby rekrutację przy pomocy istniejących stowarzyszeń wojskowych.

Trzeba przyznać, że są to myśli warte zastanowienia. T.

Wolność ludów, Nafta, Kauczuk i t. d.

Głęboki antagonizm dwóch imperjów: Brytańskiego i Stanów Zjednoczonych Ameryki wynika przedewszystkiem z kauczuku i z nafty.

Drzewo kauczukowe ma tę osobliwą własność, że rośnie tylko do granicy 10° na północ i południe od równika. Na to ma monopol Anglja, która jest jedynym sprzedawcą kauczuku na świecie — Ameryka nie posiada własnych gum do swoich 18 miljonów samochodów. Stąd wynika scysja — wielkie gry kauczukowe Anglji z Ameryką rozgrywają się ciągle.

Druga scysja jest o naftę rosyjską, o Baku, należącem rzekomo do „niepodległej" republiki Aserbeidżanu. Niepodległość! Amerykański „Standard Oil" zdradził „wspólny front" antibolszewicki i naprzekór angielskiemu Royal Dutsch zasila Sowiety kapitałami za braną naftę. Bo Sowiety w „niepodległej" republice Aserbeidżanu wprowadziły absolutny monopol eksploatacyjny i czerpią stąd większą część gotówki budżetowej.

Ponieważ z powodu fiskalnego ucisku i nędzy ludność ciągle się burzy, bolszewicy literalnie nie wypuszczają z ręki bata i karabinu. Czeki z Baku, z Lankoranu pracują bez wytchnienia, a ilość więzień Aserbeidżanu wciąż wzrasta. Uwięzieni bez różnicy płci i wieku są bici kijami, rozstrzeliwani lub zsyłani na Sybir.

Zresztą nie lepiej dzieje się, jak wieść przyniosła, w rdzennie rosyjskiej Tule. Strajk robotników metalurgistów zakończył się ogniem z karabinów maszynowych i kilkudziesięciu zabitymi.

Nie ulega wątpliwości, że mimo podtrzymywania bolszewizmu przez bankierów międzynarodowych, dla których taki nieład polityczny jest gwarancją bezkarności ich zbrodniczych machinacyj, panująca w Rosji warstwa bolszewicka powoli się rozkłada. Właściwie są już trzy obozy: Stalin i Rykow — bolszewicy - nacjonaliści, Trocki i Zinowjew — żydowska międzynarodówka i trzeci niewielka partja ortodoksów leninowskich. Faktem jest, że oporność Trockiego poraz wtóry uzyskała przebaczenie, co dowodzi, ze Stalin nie czuje się na siłach zgnieść przeciwnika. Doświadczeni mówią, że pierwsze przebaczenie może wynikać z rozumnej kalkulacji, jako próba, drugie zaś jest już impotencją.

Gdyby głupota ludzka mierzyła się hipokryzją, jakiej ulega, nie byłoby zaiste głupszej ery nad naszą.

Nietylko niejaki Ralf Beuver utrzymuje, że wojny amerykańskie „miały wogóle cel moralny", ale powiada, że Ameryka odrzuca „wszelką wojnę zaborczą i związaną z korzyścią osobistą".

Fakty od początku „wolnej demokracji" Waszyngtona:

W r. 1798, to jest w 15 lat po wyzwoleniu się przy wielkiej pomocy Francji, — wydanie wojny Francji o zabranie Luizjany.

W r. 1821 zabór Florydy i metodyczne wymordowanie krajowców.

W r. 1845 zabór połowy Meksyku

RADY MACHIAVELLA. 3)

Igraszki Ducha Czasu.

Zmiana „duchów czasu" nie polega na zmianie natury człowieka-centaura, animalis politici, ale na fakcie innego układu okoliczności. Materjał wrażeniowy jest inny, a centaur musi inaczej budować swoje czyny w zastosowaniu do zmiany, korzystając ze swoich sił ludzkich, czyli twórczych, ze swych zasobów potencjalnych rozumu i woli, występujących zresztą jako jedna siła motorowa, dająca się określić, jako świadomość czynna.

Nie jest rzeczą łatwą ocenić jakąkolwiek okoliczność, bo należy jednocześnie ocenić wartość wszystkich jej składników i ująć to razem w jedną podstawę do sądu. Pozwolimy sobie na pewne przypomnienie. Ciceron (Rhetorica) uwzględnia 7 faktów w danej okoliczności:

1) Gdzie się stało? (miejsce),
2) kiedy się stało? (czas),
3) jak się stało? (sposób),
4) co się stało?
5) kto sprawcą?
6) z czyją pomocą?
7) w jakim celu zrobione?

Z tych są fakty zasadnicze: czwarty i siódmy, t. j. co się stało i z jakich pobudek. Inne ważą zależnie od swego stosunku do tamtych.

Machiavelli pisze:

„Sądzę, że szczęśliwy jest ten, kto postępuje według okoliczności, a nieszczęśliwy ten, kto nie umie zastosować się do czasu. Widzimy, że ludzie, pragnący dojść do celu, to jest do sławy i do bogactw, postępują różnemi drogami: jeden ostrożnie, inny zapalczywie, jeden gwałtem, inny podstępem, jeden cierpliwością, inny umiejętnością wyczekania, a każdy może osiągnąć cel innym sposobem.

„Niemniej zdarza się, że z dwóch ludzi, idących taką samą drogą, jeden dochodzi, drugi nie dochodzi. Tamtym znów obydwom udało się, chociaż używali sposobów odmiennych. Zależy to od różnicy czasów, to jest czy czasy są odpowiednie dla takiego lub innego systemu postępowania.

„To jest powodem złych lub dobrych skutków.

„Jeżeli dla księcia rządzącego z cierpliwością i z ogl.ędnością czasy są odpowiednie, działa on pomyślnie. Jeżeli czasy i rzeczy się zmienią, ginie ze względu, że postępowania swego nie zmienia.

„Niema człowieka tak wielce roztropnego, aby zawsze umiał uzgodnić się z duchem czasu. Trudno oprzeć się własnym skłonnościom. Następnie człowiek nie może zdecydować się na zejście z drogi, na której szedł zawsze pomyślnie. Wreszcie człowiek cierpliwy nie umie być impetycznym, gdy takim trzeba być, co go gubi. Gdyby zmieniało się charakter według czasów i rzeczy, nie zmieniałoby się losu".

Machiavelli przytacza przykład papieża Juljusza II, którego charakter impetyczny odpowiadał okolicznościom czasu i zapewniał jego działaniom wielkie powodzenie. Ale dodaje, że krótkość życia Juljusza nie pozwoliła na przyjście przeciwności, bo gdyby nadszedł czas polityki ostrożnej, byłby on upadł, zważywszy, że nie umiałby zmienić sposobów działania, do jakich stworzyła go natura.

Jednakże M. uważa, że lepiej być impetycznym, niż ogl.ędnym, bo „los (fortuna) jest niewiastą i ażeby ją podbić, należy ją uderzać i pchać; daje się łatwiej zwyciężyć takim, niż działającym na zimno; jako niewiasta przymiotowo jest przyjaciółką młodych ludzi, bo ci są mniej ogl.ędni, bardziej przedsiębiorczy i komenderują śmielej".

Jeżeli jednakże pierwszą połową sprawy i celu jest zdobycie czegoś, to drugą połową jest utrzymanie wziętego. Człowiek prywatny, który doszedł do bogactw, ma względnie mniej kłopotu z utrzymaniem pozycji. Ale utrzymanie władzy, będącej esencją wszelkich możliwości potęgi, a zatem przedmiotem najwyższych zawiści i zemst, jest nierównie trudniejsze.

Sztuka utrzymania się przy władzy jest treścią główną książki Machiavell'a. Ale zanim przystąpimy do wykładu florentczyka w tej materji, uważamy za potrzebne wstawić notatkę o pewnej sprawie odwiecznej, mającej w pewnej mierze charakter politycznego węzła gordyjskiego.

Możni (Grandi) a Lud.

Machiavelli pisze (R—9):

„Wszystkie miasta podzielone są na dwie frakcje. Powód tego jest, że lud obawia się ucisku od możnych, a możni chcą go uciskać.

„Gdy możni nie są w stanie oprzeć się ludowi, zwracają oczy na kogoś z pośród siebie i robią go księciem, aby pod jego nazwiskiem lepiej zadawalniać swoje namiętności.

„Ze swej strony lud, gdy nie jest w stanie oprzeć się możnym, oddaje swoją władzę jednostce, robi go księciem, aby się obronić".

Tak więc źródło potrzeby monarchji może być obustronne. Jeżeli walki wzajemne ludu i możnych zrodziły anarchję, monarchja staje się naturalnym postulatem politycznym.

Rozstrzygnięcie praktyczne polega na trafnem oszacowaniu współczesnych, okoliczności, na odpowiedzi na te zapytania klasyczne: quid i cui, t. j. co się dzieje i w jakim celu? Jesteśmy w tem położeniu szczęśliwem, że nie wchodzimy tu na teren filozoficzny zagadnienia „dlaczego?", na teren zagadki i tajemnicy bytu. Chodzi tu o stwierdzenie charakteru dzisiejszej walki dwóch wiecznych antagonistów: ludu i możnych. Antagonizm ten leży w znacznej mierze na terenie pragnień i uczuć, to jest irra-

pod pretekstem pomocy Teksasowi, a właściwie dla wzięcia złota Kalifornji.

W r. 1860 wojna Secesyjna. Motyw urzędowy: Zniesienie niewolnictwa. Motyw istotny: Konkurencja Stanów Południowych, produkujących taniej przy pomocy czarnych.

W r. 1896 zabór Kuby i Filipin od Hiszpanji, której flota była zablokowana i zniszczona bez wypowiedzenia wojny. Pretekstem była eksplozja statku Maine, czemu Hiszpanie absolutnie nie byli winni. Ale kapitalistom amerykańskim były niedogodne taryfy celne hiszpańskie.

W r. 1914 nowe wypowiedzenie wojny Meksykowi w celu owładnięcia terenami naftowemi. Stany Zjednoczone ustąpiły wobec postawy państw Ameryki Południowej i gróźb Japonji. Zaszła wojna wszechświatowa, dając rozstrzygnięcie tymczasowe.

Mowa Coolidge'a w Baltimore r. 1924 zawiera następujące budujące zdania: „Pożyczyliśmy tutaj, w naszym kraju, dolary tym, których interesem było dotrwać do czasu naszego wejścia w wojnę, a za te dolary kupowali oni u nas towary i amunicję po cenach wysokich. Winniśmy to sobie—nie żądać zwrotu pieniędzy, pożyczonych aljantom, którzy dali się zabijać za nas w walce, z której my jedni tylko ciągniemy korzyści". Jak wiadomo, co do zwrotu pieniędzy Coolidge wkrótce zmienił zdanie.

Stracenie dwóch anarchistów włochów w Bostonie, po 7-iu latach więzienia w oczekiwaniu śmierci, dowodzi że Stany Zjednoczone są w stanie moral insanity, a hr. Artur Gobineau w swej Historjozofji słusznie przepowiedział, że z tego konglomeratu ludzkiego może utworzyć się tylko jakaś potworna konfuzja. Chesterton zaś rzuca przejrzyste aluzje co do podobieństwa tego nowego molocha plutokratycznego ze starożytną Kartaginą. „Jest coś okrutnego w państwach kolonjalnych" mówi. Dollar — moloch.

Masoni i Sowiety.

Pisze „Figaro" paryskie, że masonerja działa solidarnie z bolszewikami.

Od października 1922 roku Biuletyn Urzędowy Wielkiej Loży głosił konieczność nawiązania stosunków z Moskwą.

Jednocześnie Bronsztajn-Trockij w „Prawdzie" głosił nadejście ministerjum Herriota „w rodzaju Kiereńskiego", co stworzy duże widoki dla Bolszewizmu. W roku następnym Herriot, prezes loży „Garibaldi" w Lyonie, mówca loży „Wysiłek" w Paryżu, był zaproszony do Moskwy.

Dnia 7 lutego 1924 roku w loży „Akcja Socjalistyczna" Jammy Schmidt znowu nawoływał do zawiązania stosunków z Sowietami. W maju 1924 r. Masonerja francuska zwyciężyła przy wyborach, Herriot, według przewidzenia Trockiego, osiągnął władzę, a 15 lipca rozpoczęła się wymiana depesz gratulacyjnych z Cziczerinem. Brat Szmidt otrzymał portfel ministra w dwóch gabinetach. H. G.

Propaganda Mosklewska.

Rząd odebrał debit 6 krążącym na terytorjum Polski wydawnictwom propagandowym Sowieckim, mianowicie: „Smyczkowi" i „Śmiechaczowi", wydawanym w Moskwie, „Robkor Ukraini", wydawanemu w Charkowie, „Na oboronu radiańskich republik", wydawanemu w Kijowie, „Trybuna Jewrejskoj Sowietskoj Obszczestwiennosći" wydawane w Moskwie i „Krokodil", wydawane w Moskwie.

Sowiety nie żałują pieniędzy na propagandę. Zakładają miny pod Polskę ciągle i wytrwale.

MARJA GROSSEK
(z teki pośmiertnej).

HYMN ŚLUBÓW.

KRÓL-DUCH.

Bądź pozdrowiony, bądź wychwalony!
Niepojęty,
Nieogarniony...
Swięty! Swięty... o, Swięty!

Pod stopą życia morze,
Nad głową duchów girlandy...
Ojców naszych przedwieczny Boże!

Boże Lecha i Boże Wandy!
Boże Piastów, Chrobrych i Mieszków...
Władysławów, Sprawiedliwych i Smiałych,
Zawiszów Czarnych i Leszków
Białych!..
Boże Jagiełły
I Jadwigi...
Ostatniej perły
Z piaściej łodygi!
Boże Polskich Mocy i Tronów,
Archaniołów naszych Królewskich
Jagiellonów!
Batorych i Sobieskich,
Czarnieckich i Żółkiewskich!
Boże Kościuszki!
Boże z wszechświatowej rozprószki
Legjona męczenników bezimiennych!
Przez poczet ich tak długi,
Przez legowane na Niebie nam ich długi...
My nieudolni,
My, bez zasługi,
My, wczoraj jeszcze bezwolni,
Bezdomni i bezrolni:
Jesteśmy wolni...
„Te Deum laudamus" na kolanach śpiewamy,
Ciebie Boga chwalimy, Twoją cześć wyzna-
[wamy!

---

cjonalnym i dla tego wszelkie zaprowadzenia równowagi miewają charakter czasowy.

Kto są dzisiejsi możni w porównaniu z możnymi z czasów Machiavell'a? Zamiast feudalnych oligarchów — ludzi wojennych i pół-wojennych, możni czasów naszych przedstawiają się jako feudalna plutokracja, osobiście niezdolna do wykonywania faktów przemocy fizycznej, lecz wojująca przy pomocy zakontraktowanych w sprytny sposób armij narodowych i konstytucyjnych. Sensem rewolucyj nowoczesnych, jak angielskiej a zwłaszcza francuskiej, była zamiana jednej kategorji możnych na inną.

Czem jest lud dzisiaj? Charakter jego passywny, żywiołowy nie uległ zmianie. Mniej posiada więc zazdrości. Mniej ma do stracenia, więc jest śmielszy. Mniej używa, więc jest mniej zepsuty. Gdy mu „wolno", buntuje się. Zbuntowany ulega możnym, lepiej do czasu przystosowanym i, jak fala wyczerpana, powraca do łożyska.

W jakim stosunku potrzeby jest lud dzisiejszy i możni dzisiejsi do machiavellowego „Księcia", do majstra ekwilibrysty, albo, jeżeli kto chce, do kapelmistrza instrumentów różno dźwięcznych? Czy są już dostatecznie zmęczeni, aby życzyć sobie znośniejszego modus vivendi? Jeżeli tak jest, przyszła pora na „Księcia". W paru krajach Europy już „Książe" nastał.

Nie będziemy otwierali wrót już rozwartych i zbijali jakichkolwiek doktryn ustrojowo-politycznych, bądź mechanistycznych, bądź ewolucjonistycznych. Są to już szczątki nawozowe, przyorywane pługiem rzeczywistości na przyszły sezon żniwny. Ludzie już w nie wierzyć przestali. Obchodzi ich tylko to, aby czemprędzej, dopóki los sprzyja, opuścić szeregi ludu i wejść do stanu możnych. Doli ostatnich republikańskich Brutusów i Kasjuszów, rzucających się z rozpaczy na miecze, jak się zdaje, podzielić nie mają ochoty. Stan rzeczy odmalował Anatol France (w Nicolas Segur):

„Filozofowie przyszli stwierdzą, że różne postępy XIX stulecia, mechaniczne i naukowe, ogłupiły nieco planetę i jeżeli nie obniżyły, to spospolitowały poziom umysłowy. Mamy trjumf prasy i elektryczności, lecz mamy również względne cofnięcie się co do badań humanistycznych. Kierujemy główne uwagę na maszyny raczej, niż na osoby.

„Dostaliśmy się w niewolę manekinów postępu, stworzonych przez nas samych. Tak jak czarnoksiężnik Goethe'go, nie znamy formuły zaklęcia do ukrócenia sarabandy, jaką wywołaliśmy. Pyszni ze swej cywilizacji, która jest bez duszy i nie zawiera ani jednej więcej prawdy istotnej w stosunku do cywilizacyj poprzednich, kroczymy, ignoranci i próżni, ku przyszłości konfuzji, cynizmu, a być może i kretynizmu.

„Lekarstwo na to? — pyta jeden z komentatorów la France'a.—Rozpocząć od podstawy. Upadek wychowania jest wyraźny, upadek nie nauczycieli, lecz programów. Ankieta, dotycząca braków umysłu współczesnego, doprowadza do związania tego upadku z demokracją i jej instytucjami".

Realizm życiowy Machiavell'a jest świeży jak przyroda, zawsze naga wobec słońca. Wielki humanista nie szuka chwały ani dumy w „konfuzji, cynizmie", a tym mniej w kretynizmie. Rozum ogranicza sam siebie, bo jest rozumem. Głupota jest bezkreśna i dlatego niebezpieczniejsza, niż zbrodnia.

Władza Dziedziczna.

Stosunkowa trudność utrzymania się przy władzy zależna jest od sposobu dojścia do władzy.

Można dojść do władzy z tytułu dziedzictwa dynastycznego, albo jako władca nowy.

Pozycja władcy dziedzicznego jest względnie łatwa do utrzymania. M. mówi (R—2): „Przy zdolnościach średnich książe taki utrzyma się zawsze, chyba wypędzi go siła nadzwyczajna, zresztą odzyska władzę w razie najmniejszego powinięcia się nogi uzurpatora. Bo, ponieważ książe dziedziczny ma mniej sposobności i powodów do obrazy swoich poddanych, wynika stąd, że jest więcej lubiany. Jeżeli tylko jego wady nadzwyczajne nie sprowadzają nienawiści, poddani mają afekt naturalny dla niego. Wspomnienie i powody zmian zacierają się w dawności panowania nieprzerwanego". A świeże zmiany dają zawsze pochop do nowych.

„Nie los powinni oskarżać książęta zasiedziali na tronie, którzy go utracili, lecz własne lenistwo (R—24), albowiem nie myślawszy nigdy, podczas pokoju, że rzeczy mogą się zmienić (wada ludzka: śród pogody nie myśleć o burzy), w razie sprzeciwu, zamiast bronić się, myślą o ucieczce, mając nadzieję, że ich ludy, doznawszy gwałtu zwycięzcy, pospieszą ich nanowo przywołać. Ten sposób jest dobry, w razie gdy niema innych. Ale jest tu źle to, że się zaniedbało inne środki, aby pozostać przy tym. Nigdy nie należy upadać, pocieszając się nadzieją, że inni cię podniosą. Nie zdarza się to nigdy, a jeżeli się nawet zdarza, dzieje się to kosztem twego bezpieczeństwa; jesteś broniony tchórzliwie i niezależnie od ciebie. Tylko te obrony są pewne i trwałe, które biorą początek z ciebie samego, z twej własnej wartości".

Lepszego potwierdzenia tych spostrzeżeń Machiavell'a nie masz, jak w dziejach Karola X i Ludwika Filipa, królów francuskich. Z największą łatwością pierwszy mógł był stłumić rewolucję lipcową 1830 r., a drugi rewolucję lutową 1848 r., gdyby chcieli bronić sami swej władzy. Nie chcąc przelewu krwi, oddali rozstrzygnięcie w ręce ulicy. Był to błąd, który wyszedł na złe przedewszystkiem samej Francji.

Podnieceniom, krzykom, pędom rewolucyjnym nigdy nie należy przydawać znaczenia racjonalnego. W maju 1870 roku cesarz Napoleon III otrzymał plebiscytowo 7 miljonów głosów, to jest niemal wszystkie głosy. W trzy miesiące później, dnia 4-go września po Sedanie, cesarstwo upadło bez żadnego sprzeciwu.

Sic transit vox populi.

(d. c. n.)

Ignacy Oksza-Grabowski.

Konserwatyzm—teorja opatentowana.

Wszelkie opatentowanie zmierza li tylko do ciągnięcia korzyści przez czas pewien. Wie o tem każdy wynalazca.

Niema rzeczy pod słońcem, którą by Opatrzność asekurowała, jest to jak widać sprzeczne z Jej zamiarami. Dowody o tem zbiera nasz umysł na każdym kroku.

Niema człowieka dobrej wiary, który by twierdził, że życie, nie będąc pasmem rozwoju, jest powtarzaniem tego, co było, czemś absolutnem, które musiało być stworzone w czasie przeszłym przez niefortunną matkę dla nieudanych „Dołęgów", których kiepskie łby nic już wyszukać nie są w stanie. Życie nie tworzy także rzeczy zupełnie nowych. Rytmem jego jest—ewolucja.

Nie chce ona, aby wczoraj trwało dzisiaj i szuka jutra, dopuszczając zgóry, że przyjdzie ono w blasku przyszłości. To jasne — każdy moment życia posiada w sobie pierwiastki konserwatywne, modern i skrajnie postępowe. Zdrowe życie aby było zrozumiałe, musi powołać się na normalny stosunek tych części składowych, nie zaś na matematyczny, czyli — stosunek teoretyczny.

(Cyfry absolutnej, odpowiadającej chwili, człowiek nie jest w stanie znaleźć).

Są ludzie, którzy chcą narzucić chwili hegemonję jednej z dwóch skrajnych jej części składowych. Dzieje się to dlatego, że życie społeczne nie jest tam dostatecznie doceniane — w społeczeństwach oprymowanych, nie posiadających dostatecznej intuicji (intelektualnej) gatunku.

Ludzie ci w takich społeczeństwach tworzą stosunki nienormalne — eo ipso — pozostają w stosunku nienormalnym do życia. Takimi muszą być konserwatyści i postępowcy radykalni. Jedni chcą zwolnić tempo życia i gdyby mogli przeprowadzić sprawy logicznie, musieliby posunąć się aż do zmniejszenia energji kinetycznej świata.

Świat nie jest jednak lampą, którą można podkręcać dowolnie.

Ludzie radykalni mają taktykę gwałtownych zamierzeń i nagłych postanowień. — „Co nagle, to po djable" — Nie można z poczwarki gwałtem uczynić motyla. — Na bok panowie! Jego Królewska Mość dostojne życie, we własnej osobie!.

Gatunek posiada w sobie siłę prężną zbiorową w przejawach indywidualnych w celu osiągnięcia wyższego szczebla i siłę inercji zbiorowej i indywidualnej — wtedy kręci się za legowiskiem, nie chce iść naprzód, poprzestaje bowiem na spożywaniu owoców osiągniętych z dokonanego.

Słodkim jest owoc pracy, ale słodszą bardziej praca twórcza.

Idziemy naprzód.

Mijamy maruderów — w oliwie przeszłości asekurujące się sardynki i ludzi bez taktu, bez tempa życiowego, których produkuje gorączka nędzy lub przestępstwa. Talenta nieopanowane przez temperament, świadomość! Nie tworzą artystów! Tylko świadoma twórczość budzi nowe formy piękna żywego.

Wykluczam stąd ludzi, którzy wydają się tylko szaleńcami na tle zblokowanej inercyi społeczeństwa, które oddaje się przeżuwaniu osiągniętej mądrości.

Życie jest płynne.

Młody, czynny, brzemienny jutrem monarchizm winien zdawać sobie wciąż sprawę. Twórczość społeczna, produkcja — oto cel. Stwarzanie kapitału, który będzie warunkiem pod nowe warsztaty pracy dla nowych wytwórczości, nie zaś rentę państwową dla emerytów. Konserwatyzm oto ten emeryt, a kapitał, od którego odcina kupony, musi zginąć w dewaluacji czasów, które powstają wskutek zmiany techniki tworzenia modeli nowych, odpowiadających potrzebom szerszych warstw odbiorców, powiększenia produkcji konkurencyjnych jednostek społecznych — czyhają one chętnie na zmęczonych życiem.

Prawdziwy konserwatyzm, wreszcie, stwarza bolszewizm, gdyż powstrzymuje on normalny rozwój, gromadzi energję dynamiczną życia w ilościach niebezpiecznych.

Idziemy więc naprzód!

Młodość ma uśmiech, pełen przedziwnego czaru—próżna szminka nie tworzy jej!

Składamy przed „nią", starzy i młodzi, naręcza pracy; za to odwdzięczy się nam, całując pokolenie młode—nas za życia nie jednym obdarzy także uśmiechem.

J. Proszyński.

Idea Opatrzności w dziejach. 6)

„Zjawy—zachwyca się dalej czerwony recenzent—dają się fotografować (a któż oszuka aparat fotograficzny?!), słyszą i starają się spełnić wiele życzeń obecnych, prowadzą z nimi rozmowy, pozwalają się dotykać..."

Zapewne, aparat fotograficzny nie może być oszukany, ani też sam nie oszukuje. Niestety, nie chodzi o to, czy został oszukany aparat, lecz o to, czy, za jego pośrednictwem, nie zostały oszukane, przez jakąś inteligencję nieznaną, inteligencje ludzkie, które oszukane być pragną i których pragnienie to gotów zawsze spełniać wielki kuglarz zaświatowy. Nie chodzi o rzeczywistość zjaw, dziś już bezsporną, lecz oto, kto zacz one? Czemuż-to one biją drwiących sceptyków po buzi i po karku, by w ten sposób zadokumentować swoją realność?

Co to znaczy, że w Sandgate, hrabstwie Kent, na seansie pokazało się mnóstwo rąk i ramion wszelkiego kształtu i wielkości, z których jedne były złożone modlitewnie, inne wskazywały na niebo, a jedna z nich przerzucała karty leżącej na stole Biblji i w końcu wskazała na słowa Ewangelji: „Błogosławione wasze oczy, iż widzą, i wasze uszy, iż słyszą. Albowiem, zaprawdę, mówię wam, iż wielu proroków i sprawiedliwych żądali widzieć, co widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co słyszycie, a nie słyszeli?" Co to znaczy?

Objawienie spirytystyczne zamiast Chrystusowego? Taką drogą? To nie Siebie samego i nie Swoją naukę i nie Swoje cuda Chrystus temi słowy wskazywał, lecz zabobon spirytystyczny? To ten zabobon i te, na jego tle, zjawiska, nie są odgrzaną starzyzną, lecz są nowością?

To dopiero po upływie 19 wieków spełniło się to, o czem Chrystus mówił w czasie teraźniejszym? Trudno o świętokradztwo, spełnione nabożniej, i większe mistrzostwo w obłudzie! Któż nie wyczuje tu obecności „ojca kłamstwa"? Jedynie ślepcy dobrowolni ocierają się tuż o niego i go nie poznają. Ano, są logiczni: nie można poznać tego, czego niema, oni zaś powiedzieli sobie - zgóry, że djabeł jest tylko poetycką fikcją. Nie wiedzą, że są już w jego sidłach i znajdują się już u wrót bolszewickiego „credo", choć w formie mużyckiej: „Boga niet, no czerti jest'!"

Jeszcze jedna naiwność lewego łatwowiarka:

Fachowi pisarze spirytystyczni ujmują wyrażenie „tamten świat" w znaczące cudzysłowy. W przekonaniu ich bowiem, tamtego świata w znaczeniu pospolitem zgoła niema. To, co oni zowią tamtym światem, należy jakoby do tego świata, a nazywają to tak dlatego, iż jest w zwykłych warunkach niewidzialne, niby w czwartym wymiarze. Ponieważ jednak znajduje się pośród nas, przeto może się nam objawiać prawidłowo, jak każde inne prawo natury, — a to za pośrednictwem medjów. Tymczasem czerwony scribax pisze o „gościach z tamtego świata" w znaczeniu chrześcijańskiem. I któż teraz ośmieli się nie uważać go za chrześcijanina?

Metoda zwalczania Chrześcijaństwa z pomocą małpującego jego cuda Schwarzkunstu, znana już i w Starym Zakonie, datuje się od Szymona Maga, który wielu „poszalił swem czarnoksięstwy" (Dzieje Ap.). A jeszcze okres prześladowań fizycznych nie minął, bo w 3 już wieku, na dobre chwycili się jej gnostycy i neoplatonicy, poprzednicy masonerji. Celem wykazania, jakoby cuda ewangeliczne były zjawiskami naturalnemi i przeto nie mogły stanowić dowodu na Bóstwo Chrystusa i boskość Ewangelji, wyczyniali ich falsyfikaty. (A więc znali—niby nieznane — tajemnice — niby przyrody!).

Za dni naszych pisarze spirytystyczni, jak Kardea, Zöllner Perty i inni, taksamo naturalistycznie, niby naukowo, tłomaczą cuda ewangeliczne. Np. chodzenie po morzu było ekstatycznem unoszeniem się w następstwie modlitwy na górze: modlitwa jakoby rozwiązała siły, uzdalniające do unoszenia się. Zmartwychwstanie było „poprostu" zjawiskiem materjalizacji bez pośrednictwa medjum; Chrystus wziął materjał z własnego ciała, które wskutek tego znikło bez śladu. Żyd włoski, Cezar Lombroso, bluźnierca Chrystusa i potwarca genjuszu ludzkiego, obrońca zaś zbrodni, utrzymywał czelnie, że zjawiska, towarzyszące Zesłaniu Ducha św. na apostołów, miały także charakter spirytystyczny: albowiem i na seansach, wśród czterech ścian, zachodzą niesamowite powiewy, a nad głowami zebranych ukazują się ruchome ogniki.

Naturalnie, i zjawisko opętania (obsesji), pospolite za czasów Chrystusa, tłomaczone jest spirytystycznie: nie zły duch bynajmniej, lecz dusze nieboszczyków opętują żywych. Świeżo, dr. Karol Wickland, lekarz z Los Angelos, w uniwersytecie londyńskim demonstrował na żonie jednego z lekarzy londyńskich — nie jakieś tam średniowieczne egzorcyzmy, lecz nowoczesne, pełne uprzejmości, wypraszanie „ducha nieboszczyka", który sobie upodobał p. lekarzową, z pomocą kunsztownej oracji. Na razie, według doniesień prasy, zdołał skłonić ducha do uśmiechu, zapewne ustami pacjentki, co miało być dobrym znakiem, rokującym zupełne powodzenie sympatycznego zabiegu.

Należy zaznaczyć, że dr. W. przypisuje te opętania, nie złośliwości, lecz głupocie duchów nieboszczyckich. Zdaje się jednak, iż zaszło tu pospolite qui pro quo, zwane sądzeniem po samym sobie. Nie utrzymujemy zresztą, żeby to był wypadek opętania prawdziwego.

Te monomanjackie majaczenia spirytystyczne warte są spirytystycznych fantazjowań na temat życia dusz ludzi zmarłych, że one wiodą żywot bardzo do naszego podobny i mają nawet swoje... knajpy! Knajpy w czwartym wymiarze. Jakżeby bowiem obyć się bez nich mogła dusza, która do nich w trójwymiarowej przestrzeni była przywykła?

Z okazji tegorocznych świąt wielkanocnych, prasa donosiła jako sensację, że pewien pastor amerykański nauczał z kazalnicy, że dowodem prawdziwości Zmartwychwstania są materjalizacje rzekomych dusz nieboszczyków. Nie doniosła jeno, czy wytłomaczył on swoim słuchaczom, czemże tym razem rzekomy akt materjalizacji wymagał zużycia wszystkiej materji zwłok bez reszty, no i dlaczego w takim razie nikt więcej, prócz Chrystusa, w ten sam „naturalny" sposób nie zmartwychwstał, bez pomocy, czy choćby z pomocą medjum?

Podobnie co do chodzenia po morzu można zapytać, cze-

Zalety — wadą.

Tyle się teraz mówi o nieagresji, że naprowadza to na myśl, jak to najpiękniejsze idee i zalety nie popłacają na tym padole płaczu.

Naturalnie rozmyślania te nie mają nic wspólnego z obecnym wystąpieniem Polski o „nieagresji“, ponieważ takowe jest z dziedziny polityki i dyplomacji, owych przesunięć na szachownicy w grze międzypaństwowej.

Nieagresja leży w charakterze polaka, bo szlachetność, wyrozumiałość, wspaniałomyślność, rycerskość i lekkomyślność są rysami właściwymi duszy polskiej. Wielcy bohaterowie nasi i wodzowie walczyli w „obronie granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej“, bronili łanów naszych od najazdów, gdy nieprzyjaciel wkraczał na ziemie nasze i zagarniał dobro nasze, — gromili wroga, krzyżaka, tatarzyna, moskala — tych wiecznych agresistów.

Na krańcach wznosili panowie nasi częściej cerkiewki, niż kościoły, dbając o poddanych obcego wyznania, a język obcy przyswajali sobie i chętnie nim władali.

To samo dzieje się i za dni naszych: wszędzie i zawsze nietylko gotowi jesteśmy zrównać, ale nawet dać pierwszeństwo innym, bo czyż to nie usuwanie się na drugi plan, zmuszanie dzieci polskich do studjowania języka obcego obowiązkowo?

Nigdzie cienia agresji.

Nawet p. Dmowski swoją linją graniczną ustąpił na rzecz Bolszewji nasze terytorja przedrozbiorowe, choć Polska powinna była powstać z grobu w tej szacie, w jakiej była złożoną, lub w jeszcze piękniejszej za męczeństwo swoje.

Nigdy żadnemu polakowi nie przyjdzie na myśl kolonizacja, a gdybyśmy przypadkiem na czarnym lądzie mieli jaki kilometr ziemi, roztkliwialibyśmy się nad murzynkiem, znaleźlibyśmy urok w jego języku, a kulturę naszą zakrylibyśmy wo-alem, aby przypadkiem nie było polaków czarnych.

Wszystkie te nasze zalety bardzo są wzniosłe i poetyczne, ale w życiu praktycznem, w walce o byt na śmierć i życie trzebaby bardziej dostosowywać się do sytuacji i do miłych sąsiadów, z których brać przykład.

Zachłanni, nienasyceni, niemogący nigdy zmieścić się w swoich ramach, chciwi ziemi naszej i dusz, lepiej na tem wyszli, bo dziś, będąc w upadku, są jeszcze wielcy i groźni.

Bądźmyż gorsi nareszcie, gorąco, zazdrośnie, bardziej egoistycznie miłujmy ojczyznę naszą drogą, aby była jaknajwiększą, najrozleglejszą i najwspanialszą.

Ludomiła Krasicka.

Piękny i pożyteczny zamiar.

Przeprowadzenie tramwaju elektrycznego po linji Warszawa — Żyrardów przyczynia się bardzo ku rozstrzygnięciu sprawy niezmiernie ważnej, mianowicie „uprzyrodnienia mieszczuchów“. Dozwala na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów założyć szereg mieszkań i ognisk domowych, w czystem powietrzu leśnem lub polnem, dla ludzi pracujących zawodowo w dusznym, przeludnionym i niezdrowym kotle wielkomiejskim Warszawy.

„Uprzyrodnienie“ rzesz energicznych i nerwowych, ale niekiedy zabijanych przez warunki babilońskie, jest to sprawa, na którą zwrócili wielką uwagę Mussolini i faszyści włoscy. Nie urbanizacja, ale ruralizacja—oto właściwe podłoże dla rozwoju kultury.

Zdaje się, że to rozumieją już nieomal wszyscy, pozostaje wykonanie racjonalne.

W wielu punktach tej linji miejscowości są dobrze zalesione, zdrowe i malownicze. Być może punktem najpiękniejszym jest tak zwana „Leśna Podkowa“ (parcelacja od majątku Brwinów p. Stanisława Lilpopa), gdzie Spółka Eksploatacyjna jest w trakcie zakładania „miasta-ogrodu“ na skalę dużą, dostosowaną do dzisiejszych warunków praktycznych i estetycznych. Około centrum administracyjnego powstaje naokół wielka kolonja domków na parcelach o minimum około $^1/_3$ morga. Wielkie przestrzenie lasów rozstrzygają tu o czystości powietrza.

Osoby p. St. Lilpopa i pp. inżynierów Spółki „Siła i Światło“ mogą gwarantować i racjonalność wykonań technicznych i zadowolenie smaku estetycznego, bo przedmiot jest rzeczywiście wart dobrych techników-artystów.

G.

---

mu Chrystus chodził po niem raz tylko jeden, gdy tyle razy, a zawsze ekstatycznie, się modlił, oraz gdy tak często z morzem Galilejskiem obcował? No i czemu także i Piotr szedł do Chrystusa po morzu, choć nie był po modlitwie, a szedł na samo wezwanie Mistrza, począł zaś tonąć. skoro tylko lęk go ogarnął?

Jak łatwo z tych przykładów zmiarkować, spirytystyczne tłomaczenia cudów wykraczają daleko poza znane zjawiska spirytyzmu i działające w nich siły tajemne,—są jak ubranie karła, które się chce gwałtem wciągnąć na olbrzyma. Ubranie rozciąga się do pewnych granic, lecz w końcu pęka i ujawnia goliznę spirytystycznej blagi.

Ów pastor amerykański to wcale nie unikat na gruncie protestanckim. Bardzo wielu tych panów, tytułujących się u nas i tytułowanych przez nas, katolików, księżmi, stosuje na kazalnicy wykładnię spirytystyczną. Postęp obowiązuje, chociażby prowadził samych przewodników duchownych do Antychrysta.

Pojmowanie ukrytych sił w naturze, któremi operuje i wojuje okultyzm, ma w nim charakter mistyczny, zatem daleki od naukowego pozywityzmu. Fundamentem wszelkiego okultyzmu jest teorja tak zwanych „planów“.

Istnieje jeden jedyny ośrodek siły, z którego ona promieniuje jakoby niezmierzony ocean. W każdej grupie jej fal siła ta się różnicuje. W miarę zagłębiania się w nią, przechodzi się przez plan fizyczny, fluidyczny, astralny, mentalny, woluntarny itd.—bez liku. Wtajemniczenie polega na wejściu w świadomy stosunek z planem nowym. Według ulubionego przez okultystów porównania, plan fizyczny jest jak widzialne widmo słoneczne, złożone z całej serji barw, odpowiadających różnym wibracjom, wzbudzanym w eterze przez ciało świetlne. Poza promieniami fizycznemi, zaraz po nich, istnieje dział promieni, zwanych ultrafioletowemi. Te promienie, dla naszego wzroku niedostrzegalne, wywierają potężne działanie na ciała złożone, skąd ich nazwa promieni chemicznych. W ten sposób, poza planem fizycznym rozciągałaby się cała serja planów, rzeczywistych i czynnych, jakkolwiek niedostępnych dla naszych zmysłów.

Na tle tej fantastycznej teorji okultyści, co wybitniejsi, fantazjują wedle indywidualnych upodobań i tworzą „szkoły“.

Jeden z takich twórców pojawił się, już po wielkiej wojnie, we Francji. Jestto Paul Sedir (pseudonim Yvona Leloup), twórca szkoły „des Amities Spirituelles“, monoman miłości bliźniego, opartej na podstawie teorji panchrystyzmu, t. j. panteizmu pod postacią chrystyczną. „Świat — powiada on — jest materjalizacją Słowa, a Jezus sercem Świata“. Miłość braterska to cała religja. W poświęceniu dla bliźnich uczeń Chrystusa znajduje Boga, i nie znajduje go nigdzie indziej, tylko tu. (To znaczy, że metafizyka na nic!). Chrystus jest Bogiem w najdoskonalszem i najpełniejszem znaczeniu. Napróżno niektórzy czynią Go uczniem eseńczyków, lub braminów. Chrystus nie miał nic do nauczenia się od kogokolwiek, gdyż wiedział wszystko sam z siebie od urodzenia. (Czy można mówić bardziej po katolicku? Lecz oto szydło okultystyczne wychodzi na wierzch). W Chrystusie łączą się wszystkie plany, i właśnie przez rozporządzanie w sposób suwerenny różnemi planami czynił On cuda, o których mówi Ewangelja.

W rzeczywistości — dowodzi Sédir dalej — święci, właściwie mówiąc, cudów nie czynią. Teologowie i apologeci mylą się co do tego gruntownie. Okazują oni na planie fizycznym to, co jest na planie tajemnym. Chrystus również działa na różnych planach, lecz przez interwencję bezpośrednią: oto gdzie jest cud!

Sédir daje charakterystyczny przykład.

„W rzeczy samej, ten, kto miłuje bliźniego swego, jak samego siebie, wie wszystko. Mówię to wam ja, ponieważem to widział; sprawdziłem to, nie na sobie, lecz na człowieku jedynym, któregom poznał, który rzeczywiście kochał bliźnich. Jego pieniądze, jego czas, jego wiedza, jego dobroć — wszystko było do ich rozporządzenia; nigdy nie myślał on o sobie, nigdy nie troszczył się o to, z czego będzie żył jutro, nigdy z kwitkiem nie puścił nieszczęśliwych, najbardziej beznadziejnych. Otóż ten człowiek wiedział wszystko. Również dobrze rozwiązywał zagadnienia rachunku całkowego, jak wskazywał miejsce na pustyni, gdzie możnaby znaleźć ruiny, lub też wahania giełdowe w tygodniu następnym. Zawszem stwierdzał doskonałą ścisłość najmniejszej z jego wskazówek“ („Les forces mystiques“).

Lucien Roure, autor dzieła „Au Pays de l'Occultisme, ou par delá de Catholicisme“, z którego czerpię te szczegóły, odpowiada na to z pobłażliwym uśmiechem:

„Św. Franciszek z Asyżu i św. Wincenty a Paulo, którzy uchodzą dość powszechnie za bohaterów miłości bliźniego, zdaje się, nie byli obdarzeni taką wszechmocą. Lecz sam Sédir stwierdził, iż jego człowiek rozwiązywał zagadnienia rachunku całkowego, wskazywał miejsca ruin w pustyni i stan giełdy jutrzejszej. Oto, czego się zgoła nie czyta w Kwiateczkach Świętych, ani w Złotych Legendach“.

Oto, dodajmy, cuda okultystyczne, dziejące się na planach pozafizycznych, nie mających nic wspólnego z trzeźwą metafizyką, ani też ze światem nadprzyrodzonym.

Przedewszystkiem jednak okultyści, zarówno z odgałęzienia spirytystycznego, jak i teozofistycznego, kręcą się około zdrowia ludzkiego i na „cudach“ uzdrowień robią nieraz bajeczne karjery. Jak: histeryczka Mary Baker, znana pospolicie pod nazwiskiem Mrs. Eddy, założycielka warjackiej „Christian Science“ albo „Kościoła wiedzowego“ (scientyficznego), Emile Coué Cudotwórca, Antoni Uzdrowiciel i różne Béziaty. Są to ludzie pomyleni, lub zgoła szarlatani, niepospolite typy znachorów.

Teorje ich, z pozoru chrześcijańskie, zawsze mają podłoże panteistyczne, tak nadające się do fiancowania na niem patronowanego przez masonerję kultu sił ukrytych. Ożywia je i znamionuje tendencja do naturalizacji Nadprzyrodzonego, więc Chrześcijaństwa z jego cudami, czyli do jego zniszczenia. Ale Nadprzyrodzone jest zgodne z rozumem, przeto próby jego naturalizacji kończą się pomysłami, przeciwnemi rozumowi. Odrzucając Niepojęte, mówi Ernest Hello, okultyści wpadają w niezrozumiałe.

(D. c. n.).

X. I. Charszewski.

Rewja warszawska.

Już w całej pełni miłościwe lato, w mieście golizna, na polach bogato, wspaniała zieleń ziemniaczanych łęcin cieszy rolnika z pod Kowla a Chęcin—zaś i Małogoszcz, Tarnów, bal Jastarnia, czuje jak radość kartofla ogarnia, że mu obrodzić się pysznie udało — i że pokrzepi sobą rzeszę całą — która nim karmi siebie i chudobę, jak rok okrągły—trzy razy na dobę.

W mieście golizna: liczni chudeusze — jak zwykle cierpią na kieszeni susze; martwi się także zasobniejsza sfera, przedsmak golizny humor jej odbiera, bo, gdzieś, jakoby—jest projekt gotowy—aby stosować fiskus majątkowy...

Lecz ci majętni, czy nie, tak czy owak — tkwią w antyszambrach urzędowych powag: każdy dowodzi wymownemi słowy—że on, powinien, mieć paszport ulgowy! Skoro, panowie, „ulgi” doznać chcecie, jak sierpem rzucił, marsz po polskim świecie! Znacie już każdy Europy kątek, wróćcie do swoich pieleszy a pamiątek! Gdy na wybojach przetrząśniecie kości, bądź wam osłodą wizja wspaniałości — Czerska, Olsztyna albo Sandomierza, gdzie ci wybiegnie z duszy szept pacierza, gdy tony dzwonu w przedwieczerz się wgarną, za tych—co ongi polegli pod Warną...

Poległym chwała, żywym — mozół twardy! Lecz w czas spoczynku bądźmy naród hardy: pod lipy wolej, pod ich szum gawędy, niż tam gdzie obcy wyzwą cię:—przybłędy!

W Otwocku, Urlach, rojno, ani słowa: by nie przesadzić—Warszawy połowa! Nad Świdrem siedzi młodzian z swą dziewoją, sny o przyszłości poetyczne roją: — Abyśmy prędzej Salciu, się pobrali, to będziem sobie tutaj „gruchotali”!

Na każdej stacji pań i panien wianek... Czas—by opiewać nóżki Warszawianek, ale „rymarza” chęć docinku iechce: musi oglądać je, kto chce, czy nie chce! Czy te przygrubsze, czy cokolwiek krzywe, czy — co zdobiłyby lady Godivę—nóżki! wiodące w zachwytu potrzaski, was to tak pięknszy — skromny szewc warszawski! On to, wytrwały pracownik warsztatu, przysparza stroju słonecznemu latu, on, rzemieślniczej braci splendor wielki, wytrwale rzeźbi swoje pantofelki! Rzeźbi, powiadam, gdyż zaiste sztuką, nietylko żmudną rzemiosła nauką, osiegnąć można takie rezultaty!! Linja! Kształt! Szewcze! Ty jesteś zakaty, strażnikiem wdzięku i dobrego smaku, waść, bezimienny cichy nieboraku!

Ani Anglelczyk, Gallijczyk, Germanin choć ma skór dobór, najprzedniejszych tkanin, szkoły szewieckie, wykłady, odczyty, nie, nie wgramoli się na one szczyty, gdzie nasz szewc, dzięki wytworności rasy, będzie przodował po najdłuższe czasy! **Na zdar! Ev'viva! Hoch!** Warszawscy szewcy! Doczekaliście się swojego piewcy!!

A teraz „piewca” wnet parol zagina, na tramwajarstwo p. Jerzego Kühn'a: cóż to? Dla jakiej przemienienia sprawy, waszmość pomniejsza rozległość Warszawy??

Dumą to naszą było, przecież pomnę, że zamieszkujem mieścisko ogromne! Z krańca na kraniec, podróż, jednem słowem! Teraz, za chwilę, jam pod Czerniakowem! W Targówku, Wierzbnie, Woli, Marymoncie! i do Grochowa, raz dwa, przewiozą cię! Niesamowite dzieło w twoim czynie: Zmniejszając, zwiększasz, dyrektorze Kühn'ie!

Zwiększa się ilość popularnych kapel — tylko z tej racji muszę zrobić apel: kapele grywają przy kawie, szampanie, kiedyż szczęśliwy przypadek się stanie, że na ulicach, placach et cetera—grywana będzie choćby Violetera? A może... (wstydzę się zuchwalstwa mego...) tak... choć... czasami... przepraszam... swojskiego? Człek sobie tupnie, zamachnie rękoma, pokręci wąsa, (jeżeli go kto ma!) bo cię opuszczą na tę chwilę troski — skoro mazura wyrżnie Namysłowski! Tak być powinno, więc miejmy nadzieję, że lud co częściej zaklnie, niż się śmieje, będzie se słuchał ulicznej kapeli, co go zabawi a więc rozweseli, zaś może wzruszy... Ale już przestanę — ten przysłowiowy groch rzucać na ścianę.

A p r o p o s! Teraz jak ten groch przy drodze ma się malarstwo opuszczone srodze przez „miłośników” oraz „miłośnice, które przeniosły malarstwo na lice: Snadniej teraz jest o pokrajanie, niż o lanszaftów zacnych kupowanie!

Zacną wystawą Wojciecha Gersona jejmość Zachęta teraz uświetniona—więc p r o m e m o r i a tutaj się wysłowi, że czas na pomnik mistrzowi! Niech przed Zachętą stanie na jego zasług uznanie! Zapewne sprawią, że ten hołd się ziści, jego uczniowie już sławni artyści? W tej rzeszy adeptów chwackiej, wszak byłeś Janie rzeźbiarzu Biernacki?

Nie Jan, lecz Janik rzeźbiarz dał Warszawie rzecz, o której prawię: pomnik w pomyśle romantyczny zgoła, pod krzyżem ona, smutek u jej czoła, u stóp jej pielgrzym k'ziemi chyli głowę, słowem to dzieło całkiem nastrojowe! A spektatorów rzeszom podoba się, idź czytelniku przy sposobnym czasie! Wprawdzie daleko, bo to aż na Brodno, warto inwencję poznać jednak godna!

No, już po żniwach. Tedy urzędnicy, czekają jak tam z omłotem pszenicy, bo-ć obiecano: czekaj waść dobrodziej, dodatek będzie — jak zboże obrodzi!

Tylko ci, biali murzyni, prywatni — chociaż w szeregu zasług nie ostatni, choć im kłopoty również skórę łupią, będą mieli „dodatek” jak go sobie—kupią!

Mir.

Fakty i Idee.

Czytelnicy pytają nas, co się stało z gen. Zagórskim?

My nie wiemy. Rząd powinien wiedzieć i powiadomić ogół.

W Spale p. Prezydent Rzeczyposp. wyprawił dożynki urzędowe. Tradycja dożynek jest bardzo piękna, ale musi zachować swój sens wewnętrzny, dla którego powstała. Takim sensem tej tradycji jest pojednanie się pracodawcy wiejskiego z robotnikami, wyraz związku patrimonjalnego z okazji wspólnej, pracy na roli.

Sensu tradycyjnego dożynek urzędowych nie możemy pojąć. Wziąć to za rodzaj zabawy lub przedstawienia, jak inne—oczywiście można.

Dożynkom prawdziwym zadała cios polityka agrarna państwa polskiego, praktykowana od samego początku powstania państwa — to jest demagogja ludowa, wywłaszczania i kłócenia wzajemnego większych posiadaczów, mniejszych i robotników, słowem złamanie zasad naturalnej solidarności warstw rolnych. Śpiewkami to naprawić trudno — nawet przy najlepszych chęciach. Taki „plon niesiony w dom” jest gorzki, nieszczery, nie wynika z gruntu dobrego; jest to estetyka i uczuciowość fałszowana.

Jeden z naszych korespondentów, oburzony na zalew Polski przez żydów, pisze nam, że nasze dożynki w tej chwili powinno się pisać przez „rz”, to jest dorzynki, bo naród jest dorzynany. Przez kogo głównie? Główni sprawcy to nasi byli ministrowie Skarbu, jeden po drugim, wszyscy wielcy finansiści, jak mówią, a w praktyce wielcy idjoci. „Zarżnęli” oni kapitał narodowy, obdarli naród do naga, a teraz każą mu się odziewać z kapitałów żydowskich i zagranicznych.

Dorzynki... Plon niesiemy, plon,
Żydom, paskarzom w dom.

R. K.

Plastyka.

Niektórzy z naszych czytelników dziwią się, że poświęcamy w Pro Patria trochę miejsca sztuce. Sztukę uważamy za ważną integralną część kultury. Nie chcemy, aby Polacy byli wyłącznie zwierzątkami „politycznemi”, dla samego brzucha; nie warto by dla samego tego pracować.

Na nowej wystawie plastycznej w Zachęcie bardzo przeważały pejzaże. Miłe spocznienie estetyczne w pejzażu jest wtedy, gdy obraz wywołuje jakieś uczucie: tęsknoty, wesela, słońca, grozy, dali, głębi itd., albo gdy obraz daje spocznienie w samej grze kolorów, przez swój czysty luminizm. Pejzaż doskonały jest taki, który łączy w sobie oba te elementy.

Pejzaże p. Ziomka są dobrze znane ziomkom. Są one miłe wesołością polską, uczuciem spokoju radosnego, różnobarwnością smaczną, wykończeniem troskliwem, pewnością artysty w zakresie swoich usiłowań. Pictor benignus — tak! jest to przyjaciel narodu i ludzi.

Jedna z sal oddana jest obrazom p. Fidanzy, profesora szkoły kadetów w Chełmnie. Niepodobna jeszcze uchwycić stylu tego bardzo zdolnego malarza. Pochłania go jeszcze obfitość życia; pociągają tematy najróżnorodniejsze, których często nie wykańcza. Nie znaczy to, aby nie dawał rzeczy kompletnych. Dwa rozlewy wód, traktowane z siłą szeroką, są doskonałe, a i inne. Sentyment jego jest jasny, przezroczy, jak z pod włoskiego nieba. Przyroda uśmiecha się mitologicznie. Jest z tonu major jak i Ziomek. Poczucie koloru miewa i wykwintne.

Smętna i pełna żalów była dusza ś. p. Zycha Bujnowskiego. Przedwcześnie zgasły rwał się do twórczości samodzielnej; czas nie dozwolił mu był jeszcze na opanowanie dostateczne techniki, jednakże w wielu rzeczach jego jest głębia (np. domostwo z żółtemi kwiatami) zastanawiająca. Szkoda tego życia!

Z wystawy ogólnej, szczupłej zresztą, wspomnimy o żywych a dyskretnych kwiatach pani Piątkowskiej—róże jesienne.

Cześć dla Rubensa.

Antwerpja obchodzi 350-letnią rocznicę urodzin największego ze swoich synów: Rubensa (1577 umarł 1640). Przypominamy: Rubens kształcił się we Włoszech Michała Anioła i Caravaggia, wziął stamtąd pewność wielkiego rozmachu i przerobił głęboki idealizm włochów na flamandzką rozkosz życia. Portrecista i malarz grup wszechstronny, dekoracyjny amator ciał rozkosznych, kolorysta— z największych o zdumiewającej pewności i łatwości, bogactwie kompozycji, wyobraziciel najczystszy wielkiej kultury flamandzkiej, autor 2.500 obrazów według katalogów antwerpijskich, rekordowo płodny. Nie wszystkie te obrazy są jego: z jego szkoły-pracowni która wydała tysiące uczniów, wychodziły obrazy, które on tylko dozorował lub poprawiał i te obrazy szły po cenie nierównie niższej.

Z arcydzieł jego sławiane są na czele: „Zdjęcie z krzyża” (Antwerpja) „Grupa Leucyppa”, (Monachjum—wspaniałe ciała), „Galerja Medicis” (Louvre).

Malarz i zarazem humunista-erudyta katolicki, munizmatyk, ilustrator, archeolog, wreszcie polityk negocjator. Jako poseł z ramienia Izabelli niderlandzkiej zawarł mądry pokój pomiędzy Anglją a Hiszpanją, za co otrzymał był piękne serwisy.

Założył i rozwinął w Antwerpji wielką szkołę grawerstwa, gdzie pod jego kierownictwem rytowano jego dzieła (akwaforty, drzeworyty kolorowe). Tę część znakomitą i mało znaną jego pracy, można dziś oglądać w Kole Artystycznem Antwerpji.

Uczniami jego najsłynniejszymi byli Van Dyck, który wyspecjalizował się w portrecie wykwintnym, „lordowskim” oraz Jordaens, który pochylił się ku brutalizmowi, pozostając jednakże w granicach smaku, podobnie jak Goya w stosunku do Velasquez'a.

Nasze czasy orgji ponurej nie są w stanie pełnie odczuć słodkiej rozkoszy Rubensa „delicias carnis”, jaką rozdawał pełnemi garściami ten magnat—królom równy.

Gr.

„Mapa nieba literackiego” czyli jak żydzi opanowali literaturę polską.

W ostatnim numerze (36) „Wiadomości Literackich” zamieszczono mapę, obrazującą nasze stosunki literackie. Mapa ta jest narysowana na wzór mapy nieba z różnicą, że wielkie gwiazdy oznaczają wielkie talenty literackie, małe gwiazdy małe talenty, linje łączące pewne grupy gwiazd— to konstelacje literackie i ich łącznikowi z innemi konstelacjami.

Oczywiście największym gwiazdozbiorem są „Wiadomości Literackie” wraz z „Pologne Litteraire”, pobok gwiazdozbiory „Dźwigni”, „Cyrulika Warszawskiego”, „Skamandra”, „Zwrotnicy” i „Głosu Prawdy”, gdzie dział literacki redaguje Kaden z przydomkiem Bandrowski.

Koligacje „Wiadomości Lit.” jednak sięgają dalej na niebo, ich łącznikowym z „Czartakiem” jest Zegadłowicz, ich łącznikowym z „Drogą” jest Horzyca, z „Tygodnikiem Illustrowanym” — Zawistowski.

Oddzielną konstelację stanowi jedynie „Przegląd Współczesny” i „Myśl Narodowa”, okolone znikomą ilością gwiazdek. „Gazeta Literacka” nie posiada żadnego talentu śród swych spółpracowników.

Tak panują „Wiad. Lit.” na niebie literatury polskiej. Przyjrzyjmy się teraz klasyfikacji talentów literackich i zasług.

Gwiazdy żydów Wat'a, Wittlina, Wierzyńskiego są większe od Chołnowskiego, Miłaszewskiego, Grzymały-Siedleckiego, Mirjama, Makuszyńskiego, a Perzyński, Lemański, Dębicki nie dają się porównać z blaskiem Słonimskiego i Tuwima.

I. Grabowski, M. Smolarski, I. Relidzyński, Lorentowicz, Glinka, Hulewicz zupełnie nie istnieją. Nowaczyńskiego narysowano jako kometę, biegnącą ku „Wiad. Literackim”.

Zdaniem „Wiad. Lit.”, jak wynika z tej mapy astrologicznej, literatura polska to „Wiad. Lit.” i ich satelici czyli ż y d o s k o ś ć. W. P.

Zdzierstwo demokratyczne.

„Słowo Kujawskie” pisze: Rada M. uchwaliła pobierać, między innemi, podatek od fortepjanów i pianin, jako rzeczy luksusowych, to jest po 100 zł. rocznie”.

Więc jeżeli inteligenci, to jest nowobiedacy, odziedziczą pianino lub fortepjan, za to z nich będą zdzierać po 100 zł. rocznie.

Oburzający ten legalny podatek, może jednak mieć swe dobre strony, gdyż uciskani przez demokratyczną tyranję przejrzą i zaczną się nareszcie przyczyniać do ustanowienia innych rządów.

A. C.

English generosity.

„Russkij Wojennyj Wiestnik” (Nr. 92 z 1927 r.) wychodzący w Belgradzie podaje następujący fakt:

„Kantończycy (chińscy bolszewicy, przyp. tłum.) o kilka sążni od jednego z posterunków angielskiego Durhamskiego pułku dokonali egzekucji nad dwoma żołnierzami rosyjskimi, wziętymi do niewoli w mieście chińskiem.

Żołnierzom tym odcięto głowy w oczach Anglików, zachowujących zupełny spokój.

Zimna krew i spokój — jak z tego widać — cechowała gentlemanów — spokojnie przypatrujących się mordowaniu białych, europejczyków, chrześcijan przez zezwierzęconych barbarzyńców żółtych.

A.

Z dniem 1 września r. b. otworzyliśmy Oddział naszego czasopisma w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 18.

Redaktor: **H. Olszewski.**

Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Druk. „Reduta”, Warszawa, Traugutta 3.